

Co będzie po wojnie.

Wielkie burze dziejowe przewyższają zawsze tak gruntownie cały układ stosunków nie tylko politycznych i państwowych, ale również społecznych, narodowościowych, kulturalnych i wszelkich innych na objętym przez nie terenie, że stanowią jak gdyby punkty zwrotne w biegu historii wszechświatowej.

Nowa era, jakiej świat cały oczekuje po szczęśliwym, oby już jak najszybszym zakończeniu wojny obecnej, da zapewne znowu wolny rozpęd energii społecznej i narodowej w tych zbiorowiskach, które nie ugnę się pod klęskami wojny. Wraz z nowym podkreśleniem roli państwa i całego skomplikowanego jego aparatu przyjdzie czas na przyspieszenie procesu utrwalania poczucia narodowego i ostatecznego krystalizowania się jego ideologii w owych zbiorowiskach ludzkich, które obecnie albo poczucie to zatracili, albo też jeszcze w sobie go nie odnalazli.

Zaznaczyć jednak należy z góry, że procesy te, jak wogóle wszelkie rezultaty fermentu w skomplikowanych stosunkach społeczno-narodowych, nie dadzą się bynajmniej ująć zawczasu w jakąkolwiek schematyczną formułkę. Nie wiemy więc np., czy równorzędnie z objawami budzenia się do życia narodów o uśpionej zupełnie psychice zbiorowej, nie będziemy obserwowali i zjawisk innych, wręcz odwrotnych, np. zaniku pewnych odrębności plemiennych i nawet językowych w innych znowu zbiorowiskach na rzecz większych organizmów państwowych lub narodowych. Formy krystalizowania się narodowości nie znalazły dotych-

czas swego ujęcia w jakiejkolwiek stałej teorii naukowej. Wiadomo tylko, że wszelakie „imponderabilia” odgrywają tu często rolę decydującą.

Z zagadnień narodowościowych Europy Zachodniej budzi zatem już dziś niemałe zainteresowanie dalszy przebieg budzenia się odrębnego poczucia narodowego wśród Irlandczyków i Flamandów. Oba te procesy krystalizacyjne, rozpoczęte na zupełnie odmiennym podłożu i w całkowicie odmiennych warunkach będą zapewne toczyły się zupełnie swoistymi drogami.

Niemniej ciekawe zmiany zachodzić zapewne będą i na półwyspie Bałkańskim, gdzie zwłaszcza ludność Macedonii, rozrywana pomiędzy Serbów, Greków, Bułgarów, a nawet Turków i Albańczyków, nieprędko zapewne jeszcze z nieskrystalizowanej grupy etnicznej przekształci się na naród o zdecydowanej fizjognomii kulturalnej i określonej woli państwowej.

Najdonioslejszy jednak wpływ na dalsze losy krajów sąsiednich i nawet może na ukształtowanie stosunków na całym wogóle Wschodzie Europy, będzie miało utrwalenie się poczucia narodowego w tym lub innym kierunku wśród wielomilionowych mas ludu litewskiego, białoruskiego i rusińskiego, między Niemnem a Dźwiną i między Bugiem a Dnieprem. Pięciowiekowe wspólne losy związały kraj ten silnymi węzłami z Polską i przesycały rozległe jego obszary silnymi pierwiastkami polskości. Później, w dziewiętnastym stuleciu spadać tu zaczęły potężne uderzenia młota rosyjskiego, rozwalającego dotychczasowy układ stosunków i niszczącego z niesłychaną brutalnością całe te grube i silne pokłady bytu polskiego, które spajały poprzed-

nie wszystkie narodowości miejscowe w jeden silny organizm, pełen swoistego uroku i niepospolitej tężyzny kulturalnej.

Stuletni wysilek państwowości rosyjskiej nie pozostał oczywiście bez skutku. Osłabiła tu znacznie moc polskości, zapuściła natomiast gdzieś korzenie wpływy rosyjskie. Ponadto zaś—budzić się zaczęły w niektórych z tych miejscowych grup plemiennych dążenia do zupełnej samodzielności. Zauważali się już wcale poważnie w tym kierunku zwłaszcza Litwini, w pewnym stopniu również—Rusińscy czyli Ukraińcy, najslabiej, niemał prawie wcale—Białorusini.

Ale wszelkie wogóle dotychczasowe próby w tym względzie są, jak dziś, jeszcze tylko próbami. Świeży przykład Albanii świadczy najlepiej, że nawet przy dobrej woli i zgodzie całego koncertu europejskiego nie zawsze można stworzyć żywy organizm narodowy z grupy plemiennych, która posiada wprawdzie jeszcze odrębność językową, ale zatraciła już zupełnie żywe tradycje historyczne. Niepodobna też w tej chwili przewidzieć, jaki przebieg będzie miała krystalizacja poczucia narodowego wśród mas etnicznych nad górnym Niemnem i dorzeczem Prypeci.

Wiadomo jednak, że sprawa ta ma dla narodu polskiego znaczenie wprost pierwszorzędne. Przede wszystkim—na obszarach Litwy i Rusi zamieszkuje stale około trzech milionów Polaków, tworzących w tym kraju całą niemal warstwę kulturalną. Budowa nowych tworów państwowych bez niej, a tembardziej wbrew niej, jest rzeczą w wysokim stopniu ryzykowną. Skupione w warstwach inteligencji pokłady wyrabianej i dziedziczonej wiekami kultury są najczęściej tym

balastem, który utrzymuje okręt w równowadze.

Powstającej obecnie Polsce znaleźć musi na utrzymaniu jak najściślejzego kontaktu zarówno z rozszanym tam młodej lub więcej gęsto żywiołem polskim, jak i z temi całymi grupami narodowościowymi, które, chociaż wyrosły z odrębnego pnia, zrastały się jednak w ciągu wieków z państwowością polską, tworząc wspólnie żywy, wspaniale rozkwitający organizm. Cały przebieg naszych dziejów jest najlepszym dowodem, że obce nam są najzupełniej wszelkie tendencje gnębienia innych narodowości. To też i w przyszłości, w razie rozszerzenia się granic Polski poza Niemen i Bug, zadaniem naszym byłoby nie narzucanie komukolwiek naszych cech narodowych, ale ułatwianie i odpowiednie skierowywanie procesów rozwojowych, które teraz dopiero krystalizować się zapewne zaczęły ostatecznie.

Hymn polski w Ameryce.*)

Hej, Orle Białe, pierzchy dziejów mroki,
Leć dziś wspaniale hen na lot wysoki—
Nad pola chwały, nad niebios obłoki,
Ponad świat cały—wielki i szeroki.

Hej, Orle Białe, ongi tak zraniony,
Zbyt długo brzmiały pogrzebowe dzwony,
Rozpaczne szale i żalosne tony—
Wiedz nas na śniwały Czyn nieustraszone!

Hej! Na bój! Na bój! gdzie wolności zorza!
Hej! Na bój! Na bój! za Polski brzeg morza!
Za Polskę wolną od tyrańskich tronów,
Za Polskę dawną, Piastów, Jagiellonów!

Hej! Na bój! Na bój! Taka wola Boża,
Hej! Na bój! Na bój! za Gdańsk i brzeg morza!

Za ziemię całą tę rodzoną naszą,
Za wolność wszystkich, za Naszą i Waszą!

*) Ułożył i skomponował I. J. Paderewski.
(Polak w Danji, Kopenha, a 23.8 1918).

Francja wobec sukcesów wojennych.

(Nastroje.—O odzyskanie ziem ojczystej.—„Cud nad Marną.” — Pod znakiem zwycięstwa.)

Paryż, we wrześniu.

Francuzi są tak upojeni zwycięstwami i tak pełni radości ze zwrotu jaki dokonał się na frontach, że wogóle nie zwracają uwagi na to, co się mówi i pisze o konieczności pokoju tak w krajach neutralnych, jak w „nieprzyjacielskich”. Po 4 latach walk i nadziei świata im godzina oswobodzenia. Cokolwiek bowiem mówili mężowie stanu o politycznych celach wojennych, zarówno dla przeciętnego obywatela poza frontem, jak i dla „pou” nie było w zasadzie innego bezpośredniego celu, jak odzyskanie ojczystej ziemi i to nie drogą daru z ręki wspaniałomyślnego zwycięzcy, lecz przez walkę podjętą i opartą na własnej sile i mocy.

„Właściciel winnicy” rozpoczął winobranie, Francja zbiera plony ze swego zasiewu, z zasiewu heroizmu i ofiarności dla wielkiej sprawy. Angielskie, belgijskie, włoskie, portugalskie, amerykańskie armie składają w ofierze krew

serdeczną, celem oswobodzenia zniszczonych terytoriów tak, jakby to była ich własna ojczyzna... Tak pisze jeden z największych patriotów francuskich.

Rocznicę bitwy nad Marną obchodzono tym razem w szczególnie podniosłym nastroju — ofiara tych co padli nie była daremną. Wypadki z przed czterech lat objawiły się w nowym świetle, a ci, którzy mówili o „cudzie z nad Marny”, złożyli obecnie (gdy się ten „cud” znów powtórzył) należyte uznanie geniuszowi dowódcy i dzielności armii.

Nawet Monsignor, biskup z Arras uznał za odpowiednie w uroczystym kazaniu powiedzieć, co następuje:

„Idzie tu nie o „cud” w dosłownym tego słowa znaczeniu, cud, w którym działa wszystko Bóg, a ludzie są bezczynni. Wojna nie może liczyć na tego rodzaju cuda. Najbardziej nieoczekiwane zwycięstwo jest wynikiem dzielności żołnierzy i geniuszu wodza. Mimo to, gdy oba te czynniki stoją u zęnitu, jest jeszcze coś, co stoi poza siłą najdzielniejszej ręki i najgenialniejszego umysłu, coś, od czego zależy wygrana i przegrana w straszliwej grze toczzonej na polu bitwy. Ci, którzy w nic nie wierzą, nazywają to zbiegiem okoliczności, ci zaś, którzy wierzą w Opatrzność czuwającą nad biegiem praw ludz-

kich, uważają za wynik woli Pana-Zastępów...”

Sesja Izby zaczęła się pod znakiem niebywałych sukcesów, wobec których zapomniano o politycznych sporach. Zwolennicy Malvy’ego nie odważyli się występować z swymi machiawelistycznymi planami, a kwestja międzynarodowej konferencji socjalistycznej zmieniła się zasadniczo pod wpływem wojennych politycznych wypadków. Na ulicach porozlepiane afisze ostrzegają publiczność opinii przed próbami pokoju kompromisowego, podejmowanymi ze strony niemieckiej.

Jak urzędują bolszewicy?

Z okazji zbrodni bolszewickiej, dokonanej na braciach Lutosławskich, p. W. B. podaje w „Przeglądzie Wieczornym” zarys komisariatu do spraw polskich, który daje przykład urzędu i urzędowania bolszewickiego.

Komisariat, pisze p. W. B., zajmuje duży pałacyk Tazakowa, przy zbiegu 2-u ulic. Mniej wtajemniczeni w rozkład domu wchodzić od frontu przez paradne wejście, jak to się mówi w Moskwie, bywalcy wolą przejść przez podwórce.

W obszernej dolnej sali siedzi sekretarz główny, towarzysz Próchniak, z całą plejadą urzędników, pukających w Hamondy i Underwoody. Wszystko to dzieje się na tle prześlicznego umeblowania w stylu Ludwika XV, gdyż Łazarow, bogacz moskiewski, mający około 100 milionów rubli majątku, niczego sobie, a temsamem i Komisarjatomu nie żałował. Stoją w tej sali dwa fortepiany, prześliczne mebelki stylowe, zaś sufity są ozdobione w artystyczne malowidła doskonałego pędzla.

Duża ta sala służy również za poczekalnię dla tych, którzy chcą „pogadać” z komisarzem Leszczyńskim, lub z Bobińskim, gdy go ten zastępuje. Ceremonji w Komisarjacie niema żadnych. Każdy wchodzi kiedy chce i jak chce. W paltoście lub bez, w czapce na głowie lub w ręku, według swojej woli i zdaje mi się, że gdyby kto wszedł do Komisarjatu z rozpiętym i ociekającym parasolem ponad głową, nikogoby to nie zdziwiło.

Do komisarza prowadzą z sali drzwi na prawo; na nich lśni prosty napis: „Komisarz”. Nikt, chcąc tam wejść, nie melduje się, bo to burżuazjskie przesady. Kto chce, otwiera drzwi i zagląda, jeśli komisarz jest, wchodzi, jeżeli go niema, czeka dalej. Na ten fakt, że komisarz jest kimś lub czemś zajęty, nikt

Lwów, 2 października.

W zacisznym mieszkaniu przy ul. Kurkowej zmarł onegdaj późnym wieczorem Ludwik Kubala.

Ułożyła się na sen wieczny czcigodna oświata głowa, zamknęły się oczy, co mądrze a bystrze umiały patrzeć w przeszłość i odczytywać zawiłe jej hieroglify, zamartwiała ręka ożywiająca na kartach zmarła dni, przestało bić serce co przez poznanie i ukochanie przeszłości wiodło naród na drogi lepszego jutra, odszedł w zaświaty wielki historyk, artysta niepowspędniej miary, co w epopeję narodową przetwarzał suche wzmianki kronikarskie.

W cichym a znójnym trudzie, w żmudnej a benedyktyńskiej pracy wśród przeciwności dnia codziennego, pod piórem tego genialnego historyka-epika zamartwychwała tragedia XVII stulecia ztem, co w niej było wielkie i małe, ztem, co było tragiczne i śmieszne.

Rok każdy dorzucał cegiełkę nowego domu studjów do wielkiego gmachu odbudowy przeszłości, a z kart każdego wiało to samo ukochanie, uśmiałe dni wczorajszego, biła z nich ta sama potęga myśli i uczucia, tętniło w nich i pulsowało żywą krwią życie minionych dni, wiała poezja wykwiutnego i wytwornego artysty. A dodać trzeba i podkreślić, że twórczość ta, wprost żywiołowa, rozsnuwała się na tle szarżyny, walki o chleb powszedni, na tle jednostajnego dnia pracy szkolnej, rozświetlanego jedynie miłością, przywiązaniem serc młodzieńczych, chłonnących z zapalem słowa mistrza... nauczyciela.

Skromny, nie szukający zaszczytów i uznania, znajdujący zadowolenie jedynie w swej pracy i twórczości, ukochany nauczyciel młodego pokolenia stał się nauczycielem narodu całego, pod którego słomiane strzechy księgi jego nie raz schodziły. Wykwintny pisarz, genialny historyk, zyskał popularność w szerokich warstwach społeczeństwa, popularność, jaką mało który pisarz, nawet nie naukowy, poszczycić się może.

Ludwik Kubala urodził się w Galicji, we wsi Kamienica, w r. 1838. Ukończywszy szkoły średnie odbywał studia na uniwersytecie wiedeńskim i krakowskim, gdy wypadki roku 1865 zamknęły mu drogę do oficjalnej kariery. Jako członek Rządu Narodowego, Kubala był jednym z tych, którzy najwięcej zdzia-

ła w Galicji, tak bardzo podówczas tej opieki potrzebującej.

Profesor gimnazjalny, członek korespondent Akademii krakowskiej, radca szkolny i konserwator biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, Kubala wydał szereg niezmiernie cennych prac źródłowo historycznych, będących substratem do wielu dzieł późniejszych, podwaliną w obecnej nauce historii ojczyzny.

Wśród dzieł tych przedewszystkiem wymienić należy tak popularne, jak zadana przed nią książka historyczna, „Szkice historyczne”. Następnie idą: „Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rzecz pospolitą wobec reformacji XVI wieku” (Lwów, 1870), „Jan Czarnkowski i jego Kronika” (Warszawa 1871), „Handel i przemysł z czasów Stanisława Augusta” (Kraków 1872), „Kilka uwag nad powstaniem i znaczeniem cesarstwa rzymskiego” (Lwów 1880), „Kopernik i Luter” (Biblioteka warszawska), „Jerzy Ossoliński” (Lwów 1885) i wiele innych, wśród których ostatniem dziełem była „W o j n a szwedzka”.

Pułk im. Bartosza Głowackiego w Moskwie.

Por. Hertz, który przybył w tych dniach do Warszawy z Moskwy, opowiada interesujące szczegóły o pułku im. Bartosza Głowackiego w Moskwie. Pułk, złożony z 2 kompanii szeregowców i bardzo znacznej liczby oficerów, zajmował się głównie ochroną Polaków i zabytków polskich. Wobec możliwości rabunku i zniszczenia pilnowano np. takiego skarbu jak „Bitwa pod Grunwaldem” Matejki, który znajdował się w mieszkaniu Lednickiego.

Dowództwo pułku sprawowali kolejno pułk. Ziemiański, Krzywobłocki i Majewski.

W ostatnich czasach stosunki pułku z bolszewikami pogorszyły się; aresztowali oni oficerów pułku: Podgórskiego, Pisarskiego, a w końcu pułk. Majewskiego.

Żywot pułku stawał się z dniem każdym coraz cięższy, stosunki coraz trudniejsze, aż nakoniec przyszedł nakaz rozformowania go.

Ten sam los spotkał i drugą formację, mianowicie oddział kawalerii polskiej, którego dowódcą był por. Bruliński.

Żyćot pułku stawał się z dniem każdym coraz cięższy, stosunki coraz trudniejsze, aż nakoniec przyszedł nakaz rozformowania go.

Mały feljeton.

Savoir vivre dla paskarzy

W największej tajemnicy przygotowałem książkę, która powinna mnie w obecnej chwili zrobić milionerem. Jest to podręcznik dobrego tonu dla PP. Paskarzy. Z książki tej, która niebawem opuści prasę, przytaczam, celem reklamy, niektóre wyjątki:

1) Wchodząc w jakieś towarzystwo nie należy przedstawiać się chętnie paskarz N. N., podobnie jak nie należy wymieniać tytułów szlacheckich. Nawzajem powinno być tak znane, aby mówiło samo za siebie.

2) Podczas rozmowy z panią domu nie można drapać się nerwowo w okolicę... kieszeni, w której niektórzy noszą portfel, ani też pluć na podłogę, zwłaszcza jeżeli ta jest wyfrotowaną.

3) Przy jedzeniu wymaganiem jest używanie widelca nie tylko do wykalaniania zębów. Przeciwnie, do wydobywania resztek pożywienia z zębów dobrze

Notatki literackie.

Nowa książka Żulawskiego

„Miasta umarłe”.

Doszła do nas nowa książka Żulawskiego p. t. „Miasta umarłe”.

Żulawski patrzył na stronicę tego zbioru swoich refleksji nadającą zrenicę śmierci. Mija już przecież trzy lata od chwili jego skona. Obecna jego książka jest jak gdyby głosem z zaświatów. Miłośnicy talentu Żulawskiego powitają ją napewno radośnie. Znów przemówi do nich miły, znany głos poety-myśliciela.

Książka ta jest zbiorem wrażeń z podróży po starych miastach Niemiec, Włoch, Szwajcarii i Prowancji.

Książka Żulawskiego daje jasne, ciche nastroje tego rodzaju podróży. Wznieść więc ją każdy dowiek, jako zwiastuna tych chwil, gdy znów otworzy się możliwość skapania się w wodach Adriatyku, czy morza Śródziemnego.

W książce tej znajdujemy bardzo interesującą opowieść p. t. „Noc Feałańska”. Jest to niezwykle dowcipny feljeton, zamykający w sobie przygodę romansową. Poeta opowiada ją tak zgrabnie, że nawet zazdrosna kobieta wysłucha jego opowieści bez zakłopotania.

Jedną z ciekawszych rzeczy jest rozprawka z Zaccanin, znakomitym artystą dramatycznym włoskim. Żulawski interesował się gorąco teatrem i sztuką aktorską. Uwagi jego o grze aktorskiej zasługują na poważną analizę.

Z życia Ziemi Lubelskiej.

Zmiany wśród duchowieństwa Djecezji Lubelskiej i Podlaskiej

(i) Wikariusz par. Łukowej dek. Bilgorajskiego ks. Wład. Jaciński został przeniesiony na takież stanowisko do par. Tomaszów. Wikariusz par. Krzeszów dek. Bilgorajskiego ks. Aleks. Czajkowski został przeniesiony na takież stanowisko do par. Łukowej dek. Bilgorajskiego. Wikariusz par. Wilków dek. Puławskiego ks. Wal. Machoń został przeniesiony do par. Krzeszów

dek. Bilgorajskiego. Wikariusz par. Modliborzyce dek. Janowski ks. Józef Gładysz został przeniesiony na takież stanowisko do par. Wilków dek. Puławskiego. Administrator par. Zemborzyce ks. Stanisław Skulimowski został przeniesiony na stanowisko wikariusza kościoła po-Reformackiego i prefekta szkółek w Kazimierzu nad Wisłą dek. Puławskiego. Wikariusz par. Kazimierz ks. Stefan Żółtowski został mianowany administratorem par. Zemborzyce dek. Lubelskiego.

Sklep Nauczycielstwa Polskiego w Lubartowie.

(Korespondencja własna „Ziemi Lubelskiej”).

Lubartów, wa wrześniu.

Ciężką jest dola nauczycielstwa, a zwłaszcza pod względem materialnym stosunki są wprost opłakane. Wiemy o tem dobrze, a jednak wszelka praca w tym kierunku idzie nader ospale. Brak nam wytrwałości, poparcia i solidarności.

Na ziemiach Królestwa wśród nauczycielstwa istnieje wiele związków, które w rezultacie do tego samego dążą celu, lecz różnemi drogami i różne przybierają nazwy. Oprócz organizacji zawodowych załóżda nauczycielstwo także i sklepy, które mają ułatwiać nauczycielstwu nabywanie przyborów szkolnych, a także nieraz artykułów spożywczych.

Na podobną instytucję zdobyło się i nauczycielstwo powiatu Lubartowskiego. Przy wydatnej pomocy p. Czesława Nawrackiego załżyło z końcem wakacji 1917 r. sklep pod nazwą: „Sklep Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Lubartowie”. Jednym z przywilejów niejako sklepu było to, że p. Nawracki jako członek komisji aprowizacyjnej uzyskał u p. Starosty Słęka, iż nauczycielstwo po 5 kwart nafty i 5 funtów cukru w sklepie otrzymywać mogło. Następca p. Starosty Słęka, d r Chmielarski rozporządzenie to nadal zachował.

Kierownikiem sklepu został p. Czerwinski, nauczyciel z Lubartowa. Gdy ten jednakże opuścił szeregi nauczycielstwa, wybrano Zarząd, złożony z 7-u osób. Zadaniem Zarządu było podźwignąć sklep, chylący się ku upadkowi.

I szczęśliwie wybrnął Zarząd z tego zadania znów przy pomocy p. Nawrackiego, który i słowem i czynem służył w potrzebie.

Obecnie sklep jest zaopatrzony w ró-

z towarzyszków nie zwraca uwagi. Podczas moich rozmów z Bobińskim wchodziło po kolei z sześciu towarzyszków i załatwiali swoje interesy, nie troszcząc się zupełnie o to, że ja mojego jeszcze nie skończyłem.

Sprawa wzajemnego poznawania się jest w Komisariacie w stanie zupełnie odwrotnym. Każdy wchodzący podaje wszystkim naokoło rękę czy ich zna, czy nie zna i sprawa skończona. Słowo „pan” zostało z Komisariatu wygnane, istnieje tylko słowo „wy”, co zresztą brzmi całkiem sympatycznie. Towarzysze są przeważnie bardzo młodzi i bardzo żywi. Wpadają i wypadają, jak frygi. Każda ich sprawa, jaką wyluszcza przed sekretarzem Próchnikiem, lub komisarzem, jest zawsze wsćleklej wagi i nie cierpi zwłoki. Mówią głosem podniesionym, biegają tam i napowrót i robią wogóle wrażenie ludzi będących stale w stanie podniecenym. Wielu z nich wygląda na suchotników, lub takich, co odsiadawali długie lata w więzieniu.

Nieco z boku sieni jest wydział re-emigracyjny; od czasu do czasu jeden z towarzyszków wychodzi z tego wydziału na podwórze, gdzie czeka stale gromada ludzi, wchodzi na stojącą tam beczkę, czy wóz, bo już nie pamiętam, i wywołuje nazwiska z listy tych, któ-

rzy mają wyjechać. W podwórku po drugiej stronie mieści się wydział kulturalno-oświatowy, skąd idą na Polskę i Moskwę odczyty i wydawnictwa dla robotników i żołnierzy.

jest mieć wykalczkę.

4) W przedpokoju salonu, do którego się wchodzi po raz pierwszy, wystarczy podać lokajowi palto. Przedstawiać mu się nie należy, choćby nawet był we fraku.

5) Ktoby wychodząc z domu po północy podał odźwiernemu rękę, aby uniknąć dania napiwku, postąpiłby jak człowiek, który niema ani—milion!

6) W teatrze na lśnienie należy przezwyciężać nie śmiać się, choćby nawet Winiaszkiewicz grał bohatera. Wszystko się może zdarzyć. Nie wypada też zbyt głośnem cmokaniem objawiać swej ciekawości w chwili, gdy Monna Vanna wchodzi na scenę w płaszczu, pod którym nic niema.

7) Pożywiać się w teatrze można tylko podczas przerwy, przyczem skorupy z jaj i skórki z serwetek chować do kieszeni.

8) W krawatę nie można pod żadnym pozorem włożyć naraz więcej, niż jedną brylantową szpike.

9) Kapać się przynajmniej raz w rok, a bieliznę jeszcze częściej przebierać!

Takie sobie Michałki.

Nieszczęsna ta moja ojczyzna, wciąż zmienne miotają nią fale,

dziś X. jej koncesji sto przyzna, a wczoraj nie dawał jej wcale.

Gdy sypią podarki z rękawa, i budzą uludne nadzieje, to znaczy, pokpią znów sprawa, i front w którymś miejscu się chwieje.

I każdy strzelecki rów wzięty pod marną wioszczyną wytwarza ten dziw niepojęty, że fale obietnic znów płyną.

Lecz, jeśli się zdarzy wypadek zwycięstwa sród leśnej poręby, to wnet pokazują nam... plecy, a w miarę potrzeby i zęby.

I tak już, od wielu miesięcy, w tych lasach intrygi wciąż brniemy, dziś również nie wiedząc nic więcej po nad to, co zdawna już wiemy:

Że naszych przyjaciół gromady zrobiłyby z nas jaknajprościej potrawkę do smacznej biesiady, lecz boją się wciąż niestrawności.

Niech wielu nas sobie wydziera, niech grózb i obietnic stos piętrzy, potęga narodu się wspiera na naszej tężyźnie wewnętrznej.

zne towary, a pozostaje do życzenia, by nie tylko nauczycielstwo, lecz i społeczeństwo popierało tę placówkę, gdyż jednością silni, wiele dobrego zdziałać możemy.

Zarząd Sklepu.

Z życia Lublina.

O rafunek niszczonej pamiątki arjańskiej.

Znane, choć dotąd należycie nie zbadane, tak zwane grobowisko, zabytek arjański z XVI czy początku XVII wieku, niegdyś w lasach dóbr Krupie powiatu Krasnostawskiego stojące, a obecnie pod wioską Krynica Krupską powstała na polach po wytrzebiionych lasach znajdujące się — jako wzniesione na wzgórzu 200 stóp wysokim, dziś z każdej strony w promieniu przeszło dwóch mil z oddali jest widoczne.

Jak świadczy najdawniejszy rysunek tego grobowiska umieszczony w Nr 88 Tyg. Ilustr. za rok 1869 i dołączony tam opis — czworoboczna piramida tego pomnika wraz z podstawą, dochodzącą 108 stóp wysokości, nakryta była spiczastym nadglówkiem z szarego piaskowca. Na rysunku tym widzimy, że nadglówek ów już wtenczas w obsadzie swej był nadwierzony i pochylony szpicem na zachód, wreszcie w roku 1875 gdy obcialsy podtrzymujące go cegły — runął bez uszkodzenia się na ziemię, o czym gdy się wieść rozniosła, udał się na miejsce jedyny w powiecie miłośnik zabytków przeszłości ś. p. Erazm Wierzbowski z Krasnegostawu, by nadglówek ów zabrać i zabezpieczyć od zniszczenia. W jakimś kilka lat ś. p. Wierzbowski umieścił w „Tyg. Ilustr.“ fotografię grobowiska ale już bez nadglówka i artykuł piętnujący nasze niedbalstwo pozwalające rozsypywać się w gruzy takim zabytkom — ale nie rzucił myśli zabezpieczenia grobowiska od ruiny i o owym nadglówku nie wspominał wcale.

Od lat więc przeszło czterdziestu nadglówek ów leży sobie w Krasnymstawie w najzupełniejszym zapomnieniu, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie by się zainteresować jakimś tam kamieniem. Daremnie też byłoby pytać kogo o przeznaczenie i los owego nadglówka, który wbity szpicem w ziemię, służy obecnie za siedzenie w ogródku posesji przytykającej do zakrystji kościelnej.

Otóż gdy obecnie posiadamy Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości (ilu też członków liczy Krasnostaw?) — nie wolno nam obojętnie patrzeć na chylący się do ruiny głośny zabytek arjanizmu polskiego, lecz należy niezwłocznie przedsięwziąć jego naprawę, bowiem przez znaczną już szczerbę w północnej ścianie piramidy grobowiska — deszcze i śniegi spadają na wewnętrzne sklepienie co przyspieszy ruinę całego pomnika. Przytem ów nadglówek powinien być utwierdzony na pierwotnym miejscu i zbadaną zawartość podziemia, nad którym jak pokazują pozostałe ślady wewnątrz grobowca, było niegdyś murowane sklepienie zamykane na drzwi żelazne, o istnieniu których w sąsiednim Żulinie żywa tradycja się przechowała.

Mniemam też, że do moralnego obowiązku uratowania od zagłady grobowiska, przedewszystkiem powinni poczuwać się Krasnostawianie najbliżsi których ten zabytek istnieje, tem bardziej, że pod bezwiedną ich opieką dotąd znajduje się opisany nagłówek z szarego piaskowca.

Adam Rekwirawicz.

SKŁADAJCIE KSIĄŻKI W RE-
DAKCJI „ZIEMI LUBELSKIEJ“
DLA WYPOŻYCZALNI POL-
SKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

MATKA BOSKA RÓŻAŃCOWA.

Miesiąc październik poświęcony jest czci Matki Boskiej Różańcowej. Obrano jednak szczególnie jeden dzień w tym miesiącu ku uczczeniu Królowej Różańca świętego to jest pierwszą niedzielę października i to pod wezwaniem uroczystości Matki Boskiej Różańcowej.

Odkąd św. Dominik z polecenia Najśw. Maryi Panny zakrzewił ten wzniosły obyczaj, niema kraju, niema wioski, niema chrześciana, któryby nie posiadał różańca, któregoby nie cenil i nie odmawiał. Bo też składa się różaniec z najprzedniejszych modlitw, jakie Kościół posiada.

Czyż może być która inna modlitwa nad tę godniejszą i miłszą Bogu? Wszakże to są słowa samego Archaniola, któremi Bóg polecił mu powitać przy Zwiastowaniu Marię; wszakże to Duch św. przez usta Elżbiety podał je na uwielbienie i wysławianie Najśw. Marii Panny; wszakże druga część modlitwy, część błagalna, święta Marjo, Matko Boża... to ta modlitwa którą Kościół już dawno zaprowadził, a która wyraża prośbę bodaj najważniejszą, aby Marja Orędowniczką była u Boga przedewszystkiem w godzinie śmierci naszej.

Różaniec zwano dawniej Psalterzem Marii; bo jako psalterz Dawida składa się ze 150 psalmów, tak i różaniec złożony jest ze 150 pozdrowienia anielskiego. Inni zwali różaniec koroną Marii, chcąc przez to wyrazić, że ci, którzy go nabożnie odmawiają, jakoby wianek róż składali u stóp Bogarodzicy.

Przytem przeplata się modlitwy rozmyślaniami; przed okiem duszy naszej przesuwają się tajemnice Narodzenia, Życia, Śmierci, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia Chrystusowego — a przecież one są skarbnicą łaski, źródłem pociech, celem zbawienia.

Chętnie więc wszyscy spieszymy do kościoła i odmawiamy pobożnie różaniec.

W tych ciężkich czasach wojennych, tak bardzo potrzebna nam pociecha i pomoc Boża!

Hold Ks. Biskupowi X. Marjanowi Fulmanowi.

Zarząd Stow. Rob. Chrz. postanowił wysłać depeszę holdowniczą do Najdostojniejszego Księdza Biskupa Marjana Fulmana. Brzmienie depeszy jest następujące:

Jego Ekscelencja
Ksiądz Biskup
Marjan Fulman
w Częstochowie.

Stowarzyszenie Robotników w Chrześcijańskich w Lublinie, wita-

jąc w Najdostojniejszym Księdzu Biskupie nowego Pasterza diecezji lubelskiej, śle wyrazy hołdu i życzenia jaknajobfitszych w owoce rządów.

Zarząd Stowarzyszenia.

Dla młodzieży.

Dzisiejszy znaczek.

Dziś w niedzielę sprzedawany będzie na ulicach i w lokalach publicznych znaczki na cele Tow. Przyjaciół uczącej się Młodzieży. Znane są ogólnie szlachetne cele Towarzystwa niesienia pomocy ubogiej młodzieży, która często łaknie nauki, nie mając środków na kształcenie. Szczególnie dziś, wobec niesłychanej drożyzny, wiele jest rodziców, nie mogących opłacić wpisów, nie mających dla dzieci na książki i przybory naukowe, a często nawet na obuwie. Dodać do tego należy nędzę naszych wygnańców, którzy po powrocie z Rosji często znajdują się bez środków do życia i wobec tego są w zupełnej niemożności posyłania dzieci do szkół. Na to wszystko pragnie znaleźć radę Tow. Przyjaciół Młodzieży, ale fundusze jego nie mogą starczyć dla takiego ogromu nędzy, z jakim ma do czynienia, dlatego Towarzystwo zmuszone jest zwracać się do ofiarności publicznej. Ufamy, że ta go nie zawiedzie i że publiczność nasza, tak skłonna zawsze do wspierania każdego szlachetnego przedsięwzięcia, w dniu dzisiejszym przez chętnie kupowanie znaczka szczerze zasilą Kasę Towarzystwa. Wdzięczność ubogiej młodzieży i jej rodziców obejmie wszystkich ofiarodawców, bo z tych drobnych datków złożą się kwoty, mogące już poważną ulgę przynieść wielu obciążonym dzieciom rodzinom. Niechże więc dziś nikt w Lublinie nie uchyli się od spełnienia obowiązku publicznej ofiarności.

O los pracowników instytucji finansowych.

Ostateczności nieraz w życiu graniczą ze sobą. Dziś instytucje finansowe obracają milionami, ich zyski wojenne dochodzą setek tysięcy, a tymczasem skromni pracownicy w biurach tych instytucji, ci, którym te olbrzymie sumy przez ręce przepływają, często wegetują w nędzy, na skraju śmierci głodowej.

To nie przesada poetycka, lecz rzeczywistość. Przypatrzmy się warunkom, w jakich u nas w Lublinie żyją urzędnicy bankowi. Zaraz po ustąpieniu Rosjan, kiedy tantość produktów nie stała w żadnym stosunku do dzisiejszej drożyzny, wypłacano im po 450 kor. za każde 100 rubli etatowej płacy. Z upadkiem kursu rubla zaczęto obniżać ten stosunek, aż wreszcie przed paru miesiącami doszło do tego, że urzędnicy otrzymywali za 100 rb. płacy tylko po 250 kor. Zaczął się wówczas ruch wśród urzędników bankowych w całym Królestwie i ostatecznie uzyskali tyle, że obecnie otrzymują po 400 kor. za każde 100 rb., czyli jednakże mniej, niż w r. 1915. Oprócz tego pobierają dodatki drożyzniane w wysokości 25 proc. płacy. Znaczą to, że płace pracowników, np. filji Banku Łódzkiego w Lublinie wynoszą od 420 kor., aż do naj-

wyższej cyfry 1,200 kor. miesięcznie. Płacę w tej ostatniej wysokości pobierają tylko niektórzy starsi urzędnicy po 20 latach pracy. Ponieważ, na ogół biorąc, najwyższa płaca dochodzi do 1,000 kor. mies., zatem przeciętna wysokość (wraz z dodatkiem drożyznianym) wynosi nieco ponad 700 kor. miesięcznie, a to u mniejszości pracowników; większość pobiera mniej. Czyż za tę kwotę może urzędnik wyżyć wraz z rodziną? To też większość ich zmuszona jest szukać ubocznych zajęć w godzinach wieczornych i to po zajęciu biurowem, trwającym od godz. 9 rano do 5 popoł., z godziną przerwą na obiad. Taka praca, nieraz do późnej nocy, byle na 1-go móżd jeszcze 200—300 kor. dodać do domowego budżetu, wyczerpuje zupełnie siły i stawia młodych nieraz ludzi nad przepaścią choroby i śmierci. Nadmienić należy, że na skutek licznych starań Zarząd przyrzekł wypłacać gratyfikacje dwa razy do roku, na 1 marca i 1 września, obecnie rozpoczął się październik, a o gratyfikacji za wrzesień nie słychać. W różnych Kasach Kredytowych stosunki nie są lepsze, a w niektórych nawet gorsze.

W Banku warszawskim jest nieco lepiej; dodatek drożyzniany jest cokolwiek wyższy i przerwa obiadowa wynosi 2 godziny. W daleko lepszym położeniu są pracownicy Banków galicyjskich, mając w dodatku prawo stołowania się w menaży, tak jak wojskowi. Urzędnicy Syndykatu Rolniczego mogą nabywać towary po cenie kosztu. Na ogół jednak urzędnicy Banków tutejszych żadnych ulg, ani ułatwień aprowizacyjnych nie doznają. Nie mają ani stołowni, ani sklepu własnego, ani żadnej organizacji, czy to o charakterze ekonomicznym, czy zawodowym.

I tego im odmówiono. A żyć i rodzinę utrzymać trzeba — a wedle obliczeń, dokonanych przez tychże samych urzędników, po ściśtem uwzględnieniu wzrostu cen wszystkich artykułów pierwszej potrzeby, okazuje się, że obecnie 1000 koron ma co do siły zakupu wartość równą dwadziestu kilku przedwojennym rublom, to znaczy, że z płacą 1000 koron, (o jak niewiele dochodzi do tej cyfry) urzędnik znajduje się w takich warunkach, w jakich byłby przed wojną, mając dwadzieścia kilka rubli miesięcznie.

Urzędnicy prywatni, w ich liczbie i bankowi, przystąpili w ostatnich czasach do założenia własnego Towarzystwa pod nazwą „Polski Związek Zawodowy Pracowników Biurowych w Lublinie“. Statut Związku przesłano już c. i k. Gen. Gubernatorstwu do zatwierdzenia. Być może, że „Związek“ wywalczy jakieś korzystne dla nich zmiany. Ale zanim to nastąpić może, panowie milionerzy, panowie kapitaliści, stojący u steru tych instytucji, powinni wziąć pod uwagę ciężkie położenie swoich pracowników — nie przeciągać struny, nie doprowadzać ludzi, głodem i nędzą znękanych do ostateczności. Prócz wybitnej podwyżki płac, należy się im także pewne uwzględnienie przy zakupach towarów pierwszej potrzeby po normalnych cenach, ułatwienie w nabywaniu ubrań, opału i t. d., wreszcie założenie własnej kuchni, w którejby ci z nich, którzy nie prowadzą gospodarstwa, mogli po umiarkowanych cenach dostawać obiady i kolacje. Dotychczasowy stan rzeczy absolutnie dłużej trwać nie może.

Ze sceny i estrady.

„KONSTYTUCJA“

obraz sceniczny 4 odsłonach Bolesława Górczyńskiego.

Przeżyliśmy na czwartkowym przedstawieniu w Teatrze Wielkim znów jeden epizod niedawno minionej przeszłości. Rozwinęła się na scenie jedna z kart historii naszej, krwią i łzami pisana, a tak jeszcze świeża, że sami naoczni świadkami tych faktów jeste-

my. Przez pryzmat sztuki, w świetle naszych własnych, najświętszych, z największych głębin ducha tryskających przeżyć i odczuwań, ujrzyliśmy nagą, straszną prawdę. Prawdę życia naszego narodowego. Nie podniecały nerwów naszych tym razem w przyjemny, naiwny sposób szynel i surowe oblicza policjantów rosyjskich, którzy z chwilą, gdy ich zabrakło w świecie rzeczywistym, w wyobraźni naszej przybrały kształty niemal groteskowe. Na scenie tym razem działy się rzeczy groźniejsze. Patrzyliśmy z zapałem oddechem na rozciągające się przed nami dzieje dwóch bojów, dwóch walk, równoległe z sobą rozgrywających się w sztuce Gorczyńskiego, dwóch raczej różnych fragmentów jednego wielkiego epizodu bojów narodowych. Jeden z nich to walka między sytą i tchórzliwą podłością, starczą abnegacją z praw narodowych w obronie osobistego spokoju i dobrobytu, a między młodocianą żądzą pracy, czynu, poświęcenia. Rozgrywa się ta walka w zaciszu domowym i kończy zwycięstwem idealnego światopoglądu. Ta druga, strasliwsza, to walka bezbronnego, rozspiewanego ludu na ulicach Warszawy z nahażką i szaszką kozacką.

Sztuka Gorczyńskiego, skromnie nazwana obrazem scenicznym, kryje w sobie treść godną tragedii. Słyszymy w niej o szalonej radości tłumów w dniu ogłoszenia Konstytucji, o mowach i pochodach, o tryumfie Wolności Narodu po przeszło wiekowym ucisku — i nagle w tę harmonję zda się duchów niebiańskich, wpada huk strzałów i wycie kozactwa... zupełnie to samo, na co patrzyła w roku 1905 Warszawa. Wobec tej krwawej ironji, tego naigrawania się północnego despoty nad zdeptanym narodem, błędną wszelkie opisy dawnych więzień i prześladowań. Naród przeżywa ból ran rozrywanych, a niezasłyszanych jeszcze. W sercu słuchacza musi powstać miejsce na uczucia pogardy, oburzenia, rozpacz, na żądze zemsty... Sztuka czyni wrażenie wstrząsające.

O grze artystów trudno pisać z osobna. Wszystkie bez wyjątku role były wystudjowane i wykonane bez zarzutu, każdej należałoby się pochwalna wzmianka, tak, że trzeba by program przepisać, nie chcąc nikogo skrzywdzić pominięciem.

Dodać tylko należy, że artyści Teatru Wielkiego raz jeszcze złożyli dowód, że sztuki poważnego repertuaru umieją traktować z podziwu godną sumiennością i wysokim artystycznym poczuciem. Teatr był przepelniony.

Wanda Ruszczyńska.

Teatr Wielki.

Dziś popołudniu po cenach znizowanych jedna z najlepszych sztuk oryginalnych Bolesława Gorczyńskiego „W noc lipcową“, utwór niezwykle silny i interesujący; wieczorem po raz drugi piękna opereta „Krysia leśniczanka“.

Poniedziałek zapowiada po raz drugi „Konstytucję“, sztuka ta na pierwszym przedstawieniu doznała niezwykle przychylnego przyjęcia, do czego wielce przyczynia się staranna gra artystów oraz dobra reżyserja.

„Wesoły ul“.

Dziś ostatni dzień uroczystego programu, który warto zobaczyć. Zwłaszcza dlatego należy dziś pośpieszyć do „Ula“, iż jest to pożegnalne przedstawienie Wojciecha Wróblewskiego. Znakomity ten monologista jest jednym z najświetniejszych tego typu artystów. Warto go zobaczyć.

Wieczornica Muzyczna,

która odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 8 wiecz. w Sali Koncertowej T-wa, ze względu na jej towarzyski charakter, zainteresowała szerokie kółka publiczności.

Na wieczornicy tej będą miały sposobność popisać się młode siły solowe.

A więc: 15 letnia, obdarzona pięknym materiałem głosowym, śpiewaczka Helena Zółtowska, obiecujący skrzypek Wł. Szmidt, oraz deklamator W. Sobocki, który poza wypowiedzeniem poważniejszego utworu poetyckiego, użył w swych monologach słuchaczom dużą dawkę prawdziwego humoru. Zawsze mile słuchaną „Pieśń wieczorną“ Moniuszki odegra z tow. ork. p. Biedacha. Solowy kwartet wokalny odśpiewa dwie pieśni Galla i Marchnera, zaś orkiestra amatorska odegra dwa nastrojowe utwory Griega. Akompanjament objął prof. Koszowski.

Teatr Powszechny.

Na dzień dzisiejszy i na poniedziałek „Powszechny“ zapowiada głośny defektywny kinodramat pod tytułem „Dama zawołana“, oraz część koncertową z udziałem całego zespołu wraz z nowopozyskanym piosenkarzem p. Święckim. Nowy ten i starannie przygotowany program zyskać powinien licznych słuchaczy.

KRONIKA.

Lublin, niedziela 6 października.

Dziś—Bruni na W.
Jutro—NMP. Różańcowej. Marka.

× Na Bronowicach i na Czwartku (j). W kościele Bronowickim nabożeństwo Różańcowe odbywać się będzie o godz. 6 min. 30 wiecz., w kościele św. Mikołaja na Czwartku o godz. 5-ej popoł.

× W kościele Wzytek w dniu dzisiejszym na sumie staraniem T-wa Muzycznego na chórze odegrane będą utwory religijne, m. in. p. Koszowska odśpiewa z tow. organów „Ave Maria“ Gounda i „Na skrzydłach pieśni“ Moniuszki.

× Odczyt. W niedzielę dn. 6 go b. m., w gmachu szkoły realnej im. Hetmana Jana Zamojskiego odbędzie się odczyt jednego z profesorów na temat: „Widoki ekonomicznego rozwoju Państwa Polskiego“.

Dochód z odczytu przeznaczony jest na samopomoc tejże szkoły. Początek o godz. 3 i pół pop. Wstęp 1 kor.

× Zgon kapłana (j). Zmarł administrator parafii Okrzeja, dek. Łukowskiego ks. Ludwik Gurzyński, jubilat, urodzony w 1836 r., a wyświęcony na kapłana w 1860 roku.

× Z Towarzystwa Krzewienia Oświaty (Uniwersytetu Ludowego). Dziś o g. 5-ej popołudniu w gmachu Szkoły Handlowej Męskiej (Bernardyńska 14) odbędzie się pierwszy wykład prof. Adama Bergera z cyklu „O prawie“ i o g. 6-ej po południu wygłosi p. J. Borkowski odczyt na temat „Wolny handel a wyżywienie ludności“. Bilety przy wejściu po 30 i 60 halerczy.

× Ogólne zebranie. Dnia 20 października r. b. o godz. 6-ej wieczorem w gmachu Szkoły Handlowej Męskiej (Bernardyńska 14) odbędzie się ogólne zebranie Towarzystwa Krzewienia Oświaty (Uniwersytetu Ludowego), o przybycie na które proszeni są członkowie, słuchacze i osoby zainteresowane.

× Strajk w fabrykach. (i) W fabryce Wolskiego rozpoczął się w dn. 3-go b. m. strajk giserów. O godz. 10-ej robotnicy, zawezwawszy dyrektora, oznajmili mu, że żądają podwyższenia płacy o 50 proc., lub też wynagrodzenia 50 koron dziennie i na dotychczasowych warunkach nadal pracować nie będą. Wobec tego, że Dyrekcja fabryki odmówiła tym żądaniom, robotnicy opuścili fabrykę i od tego dnia strajkują. Dotychczas robotnicy ci zarabiali przeciętnie od 250 do 600 kor. na dwa tygodnie, lecz tłumaczą się, że żyć z tego nie mogą, gdyż artykuły żywności każdego dnia drożeją. Zastrajkowali także giserzy z fabryki Wacława Moritza.

× Rozwój polskiej firmy meblarskiej. Do najświetniej rozwijających się polskich firm Lublina należy magazyn mebli własnego wyrobu p. Adolfa Lipińskiego. W roku 1903 p. Lipiński rozpo-

czął pracę swą przez otwarcie skromnej pracowni przy ul. Lubartowskiej. Następnie miał w ciągu kilku lat pracownię i magazyn przy ul. Początkowskiej, obecnie zaś magazyn i zakład p. Lipińskiego mieszczą się w pięknym lokalu przy ul. Krakowskiej Przedm. № 47. W ostatnim czasie p. Lipiński rozpoczął zarządzanie własnej fabryki mebli przy ul. Dolnej P. Marji. Fabryka będzie uruchomiona jeszcze w tym roku. Przez solidny towar i sumienne załatwianie zobowiązań p. Lipiński zjednał sobie zaufanie szerokich kół doborowej klienteli.

× Polska sprzedaż premjówek. Nowe losy wartościowe t. zw. premjówki, mające wygrane 1.000.000, 500.000, 200.000, 100.000, 50.000 kor. i setki mniejszych wygranych nabywać można w polskim, chrześcijańskim kantorze Sądzińskiego w Lublinie przy ul. Krak. Przedm. № 55.

× Do odebrania (j.) W biurze Naczelnika Milicji M., ul. Początkowska № 7, są weksle i legitymacje do odebrania.

× Ofiara. Stanisław Kaleniak złożył 10 kor. na kresy.

„Głowski Lubelskiemu“ w odpowiedzi na art. p. t. „Pod sąd opinji“.

Ścigany złodziej, uciekając krzyczy: trzymajcie złodzieja; jest to sposób z powodzeniem uprawiany często przez zwykłych rzezimieszków.

Podobną metodą posługuje się w publicystyce „Głos Lubelski“ przychwycony na osłanianiu mieszkaniowego państwa, które przedstawione jest obecnie jako hołdowanie zasadom równości i sprawiedliwości obywatelskiej, przy czem pozostawia się sobie furkę do ucieczki w formie zastrzeżenia, że za artykuł ten, „odpowiedzialności za argumenty na siebie („Głos Lubelski“) nie bierze“.

Główny jest złym doradca i pozwala na poruszanie „Głowski Lubelskiemu“ spraw, o których raczej winien milczeć, gdyż wiadomem jest, że w domu powieszono o sznurze się nie mówi.

A więc przede wszystkim nie powinien wspominać o skrupułach które musiały „pozostać w duszy ludzi, którzy obracali się przecież niegdyś w kółach szczyrych i dobrych Polaków“.

Skrupuły te bowiem nakazały redaktorowi „Ziemi Lubelskiej“ i wielu innym opuścić szeregi owych „szczyrych i dobrych Polaków“ w momencie, gdy niepodległościowe niegdyś zrzeszenie zdecydowało się na legalizowanie Narodowej Demokracji i popieranie projektu Grabskiego, oddającego szkołę ludową, a tem samem i duszę ludu polskiego pod rusyfikacyjne wpływy.

I w tym to czasie, kiedy skrupuły owe redaktora „Ziemi Lubelskiej“, który opuścił „koła szczyrych i dobrych Polaków“, doprowadziły po licznych karach pieniężnych do zajęcia na dłuższy przeciąg czasu bezpłatnego pomieszczenia na Zamku Lubelskim—brak widoczny owych skrupułów pozwolił jednemu z filarów niepodległościowemu zarzewiem tłącego zrzeszenia szykować się do objęcia redaktorskiej placówki w „Głosie“.

Tak bywa w życiu politycznym, a jak pojmuje skrupuły w życiu prywatnym Katon z „Głosu“.

Rozumuje on, że ubliża Redakcji „Ziemi Lubelskiej“ niezależnemu zupełnie organowi, iż pensje jej pracowników nie są tak wielkie jak w „Głosie Lubelskim“, chociaż zobowiązania swoje „Ziemia Lubelska“ w zupełności dotrzymuje i nikt nie może powiedzieć, aby kogo skrzywdziła lub zarwała.

Podług „Głosu Lubelskiego“ wy magać od pracowników, aby spełniali przyjęte zobowiązania, gdy w stosunku

do nich są one spełniane, to jest szarżowanie opinji.

Taki szczyt subtelności i skrupułów ujawnia „Głos“, kiedy omawia stosunki, które winny obowiązywać nas względem naszych pracowników. To etyka i skrupuły na eksport, wewnątrz zaś jeżeli chodzi o niemilą „Ziemie“ można nie mieć żadnych skrupułów i etykę stosować uproszczoną. To też nic dziwnego, że drukarnia „Ziemiańska“ skorzystała z usług człowieka, który, mając zobowiązanie kontraktowe trzymiesięczne, opuścił pracę, wymówiwszy ją na parę tygodni, a co charakterystyczniejsze przez ostatnie dni piętnaście równocześnie zarządzał nie tylko drukarnią „Ziemi Lubelskiej“, ale i drukarnią „Ziemiańska“.

Dla informacji dodać należy, że i drukarnia „Ziemiańska“ i „Głos Lubelski“ są ze sobą organicznie zespolone i zостаają pod jednym i tem samem kierownictwem.

* * *

Gdy człowiek kulturalny i inteligentny jest na kogoś bardzo zły, może powiedzieć coś nader złośliwego, ale w formie odpowiedniej. Natomiast gdy głupota połączy się z konkurencyjną zawiścią i stałymi manierami—nie są one zdolne zdobyć się na nic ponad ordynarne ulicznikowskie wymysły. Ta refleksja nieodparcie się nasuwa wobec brutalnej formy, w jaką rozwścieczony „Głos“ przybrał swą piątkową karczemną na nas napaść.

I któż to z taką miną Katona, a sposobem wyrażania się pospolitego łobuza rzucać się próbuje na „Ziemie Lubelską“?

Pospolity pajac dziennikarski, skaczący zawsze w stronę, gdzie go można protektorzy pociągną lub gdzie skierowuje go nadzieja zyskania paru nowych prenumeratorów dla rachityczny żywot wiodącego pisma.

Wiadomo, iż przyjemniej jest być redaktorem, niż urzędnikiem Syndynatu Rolniczego, zwłaszcza gdy ktoś jest tak chorobliwie ambitnym, iż sam tytuł „pół redaktora“ wywołuje rumieniec próżnego zadowolenia na blade żółta przy pudrowaną twarz.

Rzecz inna, iż później próżniactwo i brak własnych koncepcji każe takiemu panu nawet wezwania wyborcze, w swym komitetowym organie dosłownie spisywać ze znieprawionej „Ziemi Lubelskiej“, bo główny i najmadrzejszy redaktor i współpracownik „Głosu“ „Kurjerek“ krakowski nie o wyborach lubelskich nie pisze.

Rzecz inna, iż niedołęstwo i bezradzieja własna nieznajomość rzeczy w zakresie spraw administracyjnych każe pajacykowi swą ignorację ratować przez masowe werbowanie do swego organu, w mniej lub więcej uczciwy sposób administracyjnych pracowników także znieprawionej przezeń „Ziemi Lubelskiej“.

O zasadniczym, politycznym pajacykostwie „Głosu“ i jego zarzutach na temat naszego „wsteczniactwa“ jeszcze napiszemy obszerniej.

Dodać wreszcie musimy, iż tylko politykowanie wywołać może sprytnie zarządowaną przy sposobności polemiki z nami autoreklama „Głosu“, usiłującą w swych naiwniejszych czytelników wmówić, iż „Ziemi“ ubywają prenumeratorzy, a „Głos“ w nich rośnie. Ogół lubelski doskonale się orientuje, które z pism jest poczytniejszem, mimo lokajskich ukłonów „Głosu“ raz na prawo, a raz na lewo. Nowe oszukańcze sztuczki „Głosu“ nie wprowadzą ogółu pod tym względem w błąd, jak nie zdołały tego uczynić świadome tegoż „Głosu“ spekulacyjnie-oszukańcze praktyki w postaci reklamowania siebie w swoim czasie jako największego dziennika wówczas — gdy dwa inne dzienniki lubelskie wychodziły dwa razy dziennie, a „Głos“ tylko raz.